

Interkonekt, kabel głośnikowy, kabel sieciowy

Acoustic System International Liveline

Cena: Interkonekt: RCA (1 m) – 650 EUR, XLR (1 m) – 900 EUR

Kabel głośnikowy: 1400 EUR (2,4 m)

Kabel sieciowy: 800 EUR (1,8 m)

Dystrybucja w Polsce: brak

Kontakt:

Franck Tchang

e-mail: acoustic-system-international@wanadoo.fr

Strona producenta: [ASI](#)

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marcin Olszewski

Franck Tchang to bardzo ciekawa postać ze świata audio. Wiele osób zaliczało go (a niektórzy dalej zaliczają) do kategorii twórców „audio voodoo”, bo był znany z wytwarzanych przez siebie ustrojów akustycznych w postaci rezonatorów zrobionych ze stopów różnych metali, czy też drewnianych kostek. On sam o sobie mówi, że „nie potrafi robić normalnych rzeczy”. Kiedy więc postanowił stworzyć kable postawił sobie za cel wyprodukowanie takich, które nie będą przewodzić w postaci sygnału elektrycznego wyłącznie muzyki, ale również emocje zawarte w nagraniu. Przyznaję, że ja osobiście zgadzam się z jego podejściem do tematu – kiedy siadam na kanapie do odsłuchu chcę posłuchać muzyki dla przyjemności. A muzyka to nie tylko nuty grane przez poszczególne instrumenty, ale również ocean emocji, które kompozytor wplótł w utwór i które na różne sposoby, z większą lub mniejszą inwencją własną, próbują przekazać nam muzycy grający dany kawałek. Nie jest najważniejsze potężne łupnięcie basu, czy też wybrzmiewający pięć minut dzwoneczek – ważna jest muzyka i emocje przekazane w sposób, który trafi do odbiorcy. Ważny jest taki sposób prezentacji tychże, żeby przekaz muzyczny dotykał naszej duszy, sprawiał, że uśmiechniemy się w czasie wesołego fragmentu, oczy nam się „spocą” w czasie smutnego, a przy skocznym zerwiemy się do tańca. Czytając, że takie właśnie założenia przyświecały Franckowi, czując, że jeśli mu się to udało to powinno to trafiać dokładnie w mój gust, rozpocząłem starania o otrzymanie kabli do testu mniej więcej rok temu. Z różnych względów zajęło to aż rok (podstawowym jest fakt, że kable są wykonywane ręcznie co ogranicza możliwości produkcyjne, a popyt jest duży), ale w końcu otrzymałem komplet – interkonekt, kabel głośnikowy i sieciówkę.

Kabelki przychodzą w drewnianych pudełkach – wygląda to całkiem ładnie choć widać też, że opakowania nie stanowią 20% wartości kabli, jak to się zdarza innym producentom. Mają być estetyczne, mają zabezpieczać kabelki w transporcie, ale mają też być tanie, żeby nie generować zbędnych kosztów. Ale dość już o pudełkach. W każdym z nich znajdziemy, oprócz kabli oczywiście, również krótką instrukcję obsługi – informację, którą stroną wpinać kabel do źródła (końcówki są oznaczone kolorami), czy też ostrzeżenie, żeby nie zginać ich przesadnie. Same kabelki jakiegoś wielkiego wrażenia wizualnego również nie robią – żadnych „bajeranckich” elementów – nie ma drogich wtyków, kabelki nie są grubości węża ogrodowego – ot cienkie sznurówki, w zwykłym oplocie i z przyzwoitymi, ale bynajmniej nie topowymi wtykami. Na pewno nie trafią do systemu, który musi być na pokaz, żeby właściciel mógł się chwalić. Interkonekty wyposażono we wtyki Neutrika, a jak się przyjrzeć dokładniej, to można zauważyć nawiercone w każdym wtyku trzy otworki. Franck dość długo dobierał wtyki do swoich kabli i w końcu uznał, że

najlepszym rozwiązaniem, pasującym do jego idei bardzo dobrych kabli w umiarkowanej cenie, są lekkie wtyki. Neutriki do takich należą, ale dodatkowo nawiercone otwory jeszcze tę wagę zmniejszają i mają również po części likwidować drgania - ma to być optymalne rozwiązanie. Jako ciekawostkę dodam jeszcze fakt, że niemiecki dystrybutor tych kabli wymógł na producencie stosowanie wtyków WBT – wg niego Niemcy nie kupią kabla z innymi wtykami... Cóż, klient nasz pan. To co ciekawe kryje się oczywiście pod opłotem, a Franck nie robi wielkiej tajemnicy z ogólnych założeń konstrukcji kabelków, choć oczywiście bez wnikania w szczegóły. Otóż w trakcie swoich doświadczeń doszedł on do wniosku, że przy budowie kabla audio wystarczą niewielkie wstawki „super materiałów”, a resztę można wykonać z dobrej jakości, niezbyt drogich przewodników, a efekt będzie bardzo zbliżony do tego, jaki uzyska się robiąc cały kabel z tychże „super-materiałów”. W ten sposób koszt takiego kabla jest znacznie niższy niż gdyby go zrobić w 100% z owego „super-materiału” (specjalnie nie wnikam jakiego, bo może to być monokrystaliczna miedź, srebro, złoto, platyna czy jeszcze inne „wynalazki”), natomiast uzyskiwana jakość brzmienia jest absolutnie porównywalna, a co za tym idzie współczynnik jakości do ceny staje się kosmicznie dobry. Zważywszy, że ceny kabli to jeden z najczęstszych tematów (gorzkich) audiofilskich żartów, filozofia Francka powinna trafiać do wielu audiofilów. W końcu – co takiego może być w „kawałku drutu”, co uzasadnia płacenie za niego kilku/kilkunastu/kilkudziesięciu tysięcy dolarów? Trudno nie zgodzić się z tym, że takie ceny nie mają za wiele wspólnego z kosztami samych materiałów, a koszty tzw. „know-how” są dla nas, klientów, zwyczajnie niezbrane. No i większości z nas po prostu na takie kable nie stać. Stąd, przynajmniej ja, doceniam tych konstruktorów, którzy starają się dostarczyć bardzo dobry produkt w akceptowalnej dla większej ilości audiofilów cenie.

Franck wykonuje wszystkie swoje kable z miedzi typu solid-core, a żyła powrotna jest ze srebra również solid-core po to, żeby kabel był „szybszy”. To jeden z przykładów na to, że nasz konstruktor faktycznie myśli inaczej niż większość, która to, chcąc uzyskać „szybszy” kabel zrobiłaby go w całości ze srebra, no może w ramach oszczędności żyła powrotna byłaby z miedzi – a tu... Dokładnie na odwrót. Izolacja jest w 100% z Teflonu, dielektrykiem jest powietrze, a opłot to zwykły Techflex. Prawdziwe czary zaczynają się jednak dopiero teraz. Zgodnie ze wspomnianymi wyżej doświadczeniami, Franck robi zarówno w żyłce gorącej jak i powrotnej niewielkie (2 mm) wstawki z innych materiałów i są to te same materiały, które stosuje w swoich rezonatorach. Klucz leży w użyciu tych właściwych materiałów w odpowiednich miejscach i w odpowiedniej sekwencji. Warto wspomnieć w tym momencie, że Franck Tchang jest bardzo znanym i uznanym... jubilerem i stąd jego znajomość metalurgii, czy może raczej „mikro-metalurgii”, którą wykorzystał zarówno przy tworzeniu rezonatorów, swoich kolumn głośnikowych (Tango), a teraz w kablach audio. Oczywiście nie poznamy szczegółów budowy, ale z informacji dostępnych wiemy, że owe wstawki są robione na końcach kabli i bynajmniej nie są symetryczne na obydwu końcach, a w innym układzie wstawki są robione również w srebrnej żyłce powrotnej, w której na dodatek wstawki są robione na środku długości a nie tylko na końcach. No i jeszcze sekwencje wcale nie są takie same dla interkonektów, kabli głośnikowych i sieciówek – każdy rodzaj kabla ma własne. Osoby, które znają się na metalurgii pewnie zachodzą w głowę, jak łączy się te wszystkie materiały – tego niestety nie wiemy, choć w jednym z tekstów o tych kablach pojawia się informacja, że lutowanie wtyków odbywa się w temperaturze 750 °C. W ten sposób Franck „załatwia” w zasadzie kwestię wszelkich prób podrabiania jego kabli – najpierw trzeba by wiedzieć z czego dokładnie są wstawki, później „złamać” ich sekwencję, a potem jeszcze poradzić sobie z bardzo pracochłonnym procesem faktycznej produkcji kabla. Gdyby kosztowały, jak niektóre na rynku, po kilkadziesiąt tysięcy dolarów sztuka, to może komuś to by się opłacało, a tak – raczej nie. Żeby nieco zrównoważyć owe wszystkie „dziwne” rzeczy opisane powyżej napiszę o jednym, też w zasadzie nieczęsto stosowanym, rozwiązaniu – mianowicie o wymiennych końcówkach w kablach głośnikowych – dostajemy komplet widełek i „szpilek” (BFA) i nakręcamy na końcówki kabli te, które pasują do naszych urządzeń – proste i bardzo praktyczne rozwiązanie, które widzujemy raczej tylko w naprawdę drogich kablach.

Faktem jest, że niewiele „twardej” fizyki znajdziemy w informacjach udzielanych przez firmę,

zarówno o ustrojach akustycznych, jak i o kablach. Ich twórca tworzy swoje produkty po części w oparciu o wiedzę techniczną, ale często kieruje się również intuicją i jak stwierdziło już wielu jego klientów na całym świecie – nie mają pojęcia ani jak, ani dlaczego to działa; ale działa, więc korzystają. Jestem w stanie zrozumieć tych, którym „inżynierskie” podejście do audio nie pozwala zaakceptować, że coś może działać i to dobrze, jeśli nie ma poparcia w wynikach pomiarów, wykresach i tabelkach, ale sam, jako człowiek mało „techniczny” należę raczej do tych, którzy ufają swoim uszom. Dobre jest to co mi się podoba, a nie to co dobrze wygląda na papierze.

ODSŁUCH

Płyty użyte w czasie odsłuchu:

- Tsuyoshi Yamamoto Trio, *Autumn in Seattle*, FIM XRCD 043, CD.
- Peter Gabriel, *So*, Toshiba-EMI 28VB-1088, LP.
- Kate Bush, *Hounds of love*, Capitol, B000002U9E, CD.
- Tchikovsky, *1812*, Cincinnati Symphony Orchestra with Erich Kunzel, TELARCDG-10041, LP.
- Tatsuya Takahashi, *Secret Love*, AEOLUS ALP-1, LP.
- Daniel Gaede, *The Tube Only Violin*, TACET L117, LP.
- Jan Garbarek, *Legend of the seven dreams*, ECM 837 344-1, LP.
- Midnight Blue, *Inner City Blues*, Wildchild, 09352, CD.
- Patricia Barber, *Companion*, Blue Note/Premonition; 7243 5 22963 2 3, CD.

Przyznam szczerze, że nie lubię pisać o kablach, z bardzo prostej przyczyny zresztą – ich wpływ na brzmienie jest mniejszy niż wzmacniaczy, źródeł czy kolumn. One mają być jedną z kropek nad „i”, dopieszczeniem klasy brzmienia, czasem doszlifowaniem pewnych aspektów brzmienia, które tego wymagają. No i z drugiej strony, przecież to tylko łączniki między poszczególnymi elementami systemu, które mają przewodzić sygnał i co najwyżej go nie psuć. Wiele osób twierdzi wręcz, że kable powinny być przezroczyste, nie powinno ich być słyhać w systemie – takie kable mają być dobre, a nie te, które sprawiają, że poprawia się przestrzeń, bas czy średnica.

W zasadzie nie są to sprzeczne twierdzenia i tak naprawdę trudne do zweryfikowania – wpinamy nowy kabel w tor i słyszymy zmianę dźwięku. Tylko czy to oznacza, że kabel wniósł coś od siebie, czy może dzięki większej przezroczystości pokazał nam więcej (ewentualnie mniej) klasy systemu. Jak jest naprawdę? To raczej trudno zweryfikować więc nie będę nawet próbował jednoznacznie stwierdzać dlaczego wpięcie kabli Liveline w system spowodowało zmiany w dźwięku. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że i owszem, niewątpliwie wpłynęło.

Dzięki uprzejmości Francka kable miałem do dyspozycji przez dwa miesiące (choć z przerwami na kilka wyjazdów), co pozwoliło mi ich posłuchać w kilku różnych systemach, jakie przewinęły się w tym czasie przez mój pokój. Skupię się jednakże na wrażeniach z odsłuchów w swoim systemie, bo znam go najlepiej, więc i wrażenia są najbardziej wiarygodne. Ten system to SET na 300B w połączeniu szerokopasmowcem w tubie, uzupełnionym tweeterami Fostexa i aktywnym subem Velodyne, grający niezwykle wciągającym, angażującym emocjonalnie dźwiękiem, na pewno lekko ocieplonym, ale detalicznym, pełnym powietrza, a po dodaniu tweetera i suba w zasadzie pełnopasmowym. W czasie odsłuchów z gramofonem jako źródłem IC było wpięte między phonostage a wzmacniacz, a sieciówkę podpiąłem dp phonostage'a. Później sieciówki wylądowała z ARC CD5, który połączyłem interkonektem ze wzmacniaczem. To zresztą pokazuje od razu, że postanowiłem raczej słuchać wpływu całego setu na dźwięk niż poszczególnych kabelków – po prostu ilość kombinacji mnie rozbroiła, więc nieco uprościłem sobie sprawę. A przynajmniej tak mi się wydawało, bo wpięcie Liveline do systemu nie spowodowało opadu szczęki, czy też drugiej skrajności, czyli chęci wyłączenia muzyki. Dopiero przy trzeciej czy czwartej kolejnej słuchanej płycie zorientowałem się, że gdy kończy się jedna to prawie odruchowo sięgam po następną,

wybierając podświadomie co bardziej ulubione i po prostu zatracam się w muzyce. Gdy już udało mi się wyrwać z owego „podstępnego” oczarowania próbowałem na kolejnej płycie usłyszeć, co właściwie sprawia, że przekaz muzyczny tak dobrze do mnie trafia. I tu chyba wyszło moje, ciągle jeszcze nie tak wielkie, doświadczenie/osłuchanie – po prostu nie potrafiłem zdefiniować, wyłapać tych specjalnych cech dźwięku.

Nie pozostało mi więc nic innego jak tylko wypróbować jeden z podstawowych sposobów na sprawdzenie wpływu dowolnego elementu systemu audio na dźwięk – czyli po dłuższym słuchaniu wrócić do swoich (w tym wypadku) kabli. I choć operacja przepięcia kompletu kabli to ładnych parę minut, w czasie których tak naprawdę zapomina się brzmienie systemu, to po ponowny włączeniu klocków (już spiętych moimi kabelkami) różnicę usłyszałem natychmiast. Nastąpiło zmatowienie, zszarzenie dźwięku – przez analogię to tak jakby światło nieco przygasło i widzimy mniej, w mniej wyrazistych kolorach, a to co widzimy jest jakby mniej realne. Do tej pory, zwłaszcza po uzupełnieniu kolumn tubowymi tweeterami Fostexa, wydawało mi się, że mam fantastyczną, momentami jakby nawet zbyt jaskrawą górę (tzn. w niektórych utworach), z ogromną ilością detali, z hektarami powietrza wokół instrumentów, z wzorowo pokazaną akustyką pomieszczeń. Zmiana kabli na Liveline pokazała, że w górze pasma dzieje się jeszcze więcej, że tam po prostu jest jeszcze dużo więcej informacji, o których do tej pory nie wiedziałem i których w związku z tym wcale mi nie brakowało. Uważałem również do tej pory, że moje kolumny świetnie znikają z pomieszczenia, znakomicie budują scenę za linią kolumn stwarzając realistyczne wrażenie, że tam właśnie naprawdę gra zespół, orkiestra etc. I znowu kable ASI udowodniły, że można jeszcze lepiej. W kategorii trójwymiarowości sceny muzycznej efekt porównałbym do oglądania dobrze znanego filmu w wersji 3D. Niby do tej pory wszystko było dobrze, nie było problemu ze wskazaniem kto jest bliżej, kto dalej i w ogóle gdzie kto/co się znajduje. A jednak gdy oglądamy film w wersji 3D to realizm jest tak duży, że w porównaniu „normalna” wersja zaczyna nam się wydawać zupełnie płaska. To właśnie wrażenie namacalnej obecności muzyków, wokalistów w pokoju jest niezwykle.

Próbując jeszcze lepiej to wyjaśnić – przy moich kablach oni też grają tu, ale to „tu” zaczyna się za linią głośników, więc *de facto* oznacza raczej sąsiedni pokój. I bynajmniej nie chodzi z kolei o to, że Liveline po prostu wypychają dźwięk przed kolumny – absolutnie nie. Przede wszystkim przestaje istnieć coś takiego, jak linia kolumn, zostaje jedynie jedno pomieszczenie (niekoniecznie zgodne z faktycznym obrysem pokoju), gdzie odbywa się spektakl muzyczny, w którym dźwięki dobiegają do nas z różnych stron, a my w nim uczestniczymy. Dość długo zastanawiałem się, jak opisać te wrażenia tak, by je właściwie przekazać i to jest najlepsze co udało mi się stworzyć – mam nadzieję, że oddaje choć w części to niezwykle wrażenie. Wróć też do drugiego aspektu – owego zmatowienia, zszarzenia dźwięku po powrocie do własnych kabli. Kable Liveline, poniekąd zgodnie ze swoją nazwą, potrafią tchnąć życie w odtwarzaną w końcu zaledwie z jakiegoś nośnika muzykę. Sprawiają, że brzmienie nabiera blasku, naturalności, kolorów – faktycznie staje się bardziej żywe. Jest to zapewne w jakimś stopniu, zasługa również bogactwa harmonicznego, które decydują o odbiorze barwy brzmienia czy to instrumentów czy głosów, o tym jak dobrze rozróżniamy poszczególne składowe muzyki.

Kapitalnie brzmi ... cisza, nie ta między utworami oczywiście, tylko ta, która pojawia się czasem w środku utworu między poszczególnymi taktami muzyki, albo gdy wokalistka zawiesza na moment głos – słyhać wówczas ową czarną ciszę, czarne tło, które sprawia, że wszystko w kontraście do niego staje się znacznie wyraźniejsze, ma lepsze kontury. Gdy po takim momencie ciszy pojawia się znowu np. głos można w pełni docenić jego barwę, fakturę, moc. To samo dotyczy instrumentów – brzmia bardziej wyraziście, a ich brzmienie jest lepiej różnicowane.

Niesamowitym przeżyciem stają się nagrania zrealizowane w wielkich salach typu kościół/katedra – tam udział pomieszczenia w docierającym do nas przekazie staje się jeszcze ważniejszy, staje się elementem, bez którego w ogóle nie możemy sobie wyobrazić danego wykonania. Wydaje się, że

widać niemal każde załamanie w murze, od którego odbija się dźwięk, każdy witraż, który daje inny pogłos niż ściany. No i przede wszystkim czujemy ten ogrom przestrzeni, czujemy jacy jesteśmy malutcy w obliczu wspaniałej muzyki, zagranej z jednym z wielkich dzieł architektury.

Przyznam, że nie widzę sensu rozpatrywania tych kabli w kategoriach „góra”, „średnica”, „dół”, bo prezentacja, którą dostarczają jest niezwykle spójna, koherentna, nawet jeśli z mojego opisu wynika, że wyróżniają się raczej tony wysokie i średnie – to nie jest to prawda. Dół też jest świetny – choć nie powiedziałbym, że zawsze „kruszy mury”, ale gdyby taki był to mógłby zakłócić ten niesamowity realizm i spójność brzmienia. Na basie kable pokażą to, co jest zapisane na płycie i zostanie im dostarczone przez źródło – jeśli bas schodzi bardzo nisko, to tak zostanie pokazany, ze świetnym konturem, rytmem i timingiem, ale nigdy nie będzie to wymuszane, pokazywane poza to co jest w nagraniu. Niektóre kable „ze świetnym basem” mają ten bas „świetny” niezależnie od tego, czy tak został zapisany na płycie czy też nie, w związku z czym zawsze dostajemy podobny, wręcz jednostajny dźwięk, niezależnie od słuchanego nagrania.

Dla mnie jest to mocno nietypowa recenzja – tak naprawdę pierwsza jaką napisałem o kablach, no i nietypowa bo nie ma takiej formy jak wszystkie inne. To znaczy nie odwołuje się tutaj do poszczególnych płyty czy utworów, bo uznałem, że to nie ma sensu dlatego, że musiałbym właściwie pod każdym tytułem wstawiać komplet tych samych wrażeń, używać tych samych określeń – a może po prostu mam zbyt mały zasób słów.

Próbując krótko podsumować zestaw kabli ASI Liveline, powiem, że one dają przede wszystkim to, co obiecuje sama nazwa – potrafią tchnąć prawdziwe życie w nagranie, sprawiają, że artyści goszczą w naszych domach, że to oni sięgają do nas, a nie my do nich. Dzięki temu, że posłuchałem ich w kilku różnych systemach obstawiam jednak moją tezę, że Liveline od siebie wnoszą jedynie to niezwykle urealnienie dźwięku, natomiast cała reszta nowych rzeczy, jakie pojawiają się w brzmieniu, to kwestia raczej umożliwienia systemowi pokazania „prawdziwego oblicza”. Jeśli system gra wybitną średnicą to po wpięciu ASI może się okazać, że średnica jest jeszcze lepsza, ale skraje pasma wciąż są niedociążone. Gdy balans tonalny jest przesunięty w górę czy w dół, to tak pozostanie, a może wręcz się to pogłębi. No chyba, że problem leżał w dotychczasowych kablach i nagle okaże się, że system gra w ogóle zupełnie inaczej. Innymi słowy wpięcie tych kabli w system nie da raczej żadnego przewidywalnego efektu, nie nadają się one do kształtowania brzmienia w jakimś konkretnym kierunku. Jest to raczej taki element „oczyszczający”, który pokaże Wam, jak naprawdę brzmi Wasz system. Jeśli jest to system dobrze zestawiony już oferujący brzmienie, które bardzo Wam się podoba, to spróbujcie zdobyć do odsłuchu kable ASI Liveline – być może pokochacie własny system jeszcze bardziej.